

„Afera” w Hiszpanii: tysiące osób zadbało o swoje zdrowie i są teraz prześladowane



Propagandowa mantra o „bezpiecznych i skutecznych” tzw. szczepionkach przeciwko Covid-19, powtarzana nieustannie na całym świecie, doprowadziła do tego, że po te niebezpieczne preparaty wyciągnięto 12 miliardów rąk (stan na 28 maja 2022: na świecie dokonano 11,82 miliarda iniekcji, wszczepiając substancję u 65,8% ludzkości; codziennie dalej dokonuje się 6,66 miliona kolejnych szczepień).

Do grona przekonanych o konieczności wprowadzenia do organizmu nieznanej i nieprzebadanej substancji, bądź zmuszonych sankcjami, karami czy groźbami do jej przyjęcia, nie dołączyli ci, którzy sceptycznie podchodzili do nawały propagandowej i uważali, że należy być ostrożnym z tak promowanymi nowinkami.

Wiele osób, chcąc jednak funkcjonować w stworzonym przez tyranów systemie, usiłowało obejść autorytarne i despotyczne nakazy, uzyskując fałszywe zaświadczenia o szczepieniu. Zamiast stawiania ich za przykład mądrości, roztropności i dbałości o swoje zdrowie, władze dalej nakładają kary i ścigają stosując środki represyjne.

Policja w Hiszpanii postawiła zarzuty Jose Marii Fernandezowi Sousa-Faro, prezesowi europejskiego koncernu farmaceutycznego PharmaMar, o uczestnictwo w „procederze” dodawania do Narodowego Rejestru Szczepień osób chcących uniknąć działania

niebezpiecznego preparatu reklamowanego jako „szczepionka przeciwko Covid-19”. Fernández Sousa-Faro jest profesorem biochemii i szefem założonej przez siebie w 1986 roku korporacji PharmaMar.

Według źródeł policyjnych oraz El Mundo, Fernández Sousa-Faro zaaranżował wstrzyknięcie sobie roztworu soli fizjologicznej zamiast tzw. szczepionki COVID-19 i miał zapłacić „setki euro”, aby jego nazwisko zostało dodane do hiszpańskiego rejestru szczepień.

Policja prowadzi śledztwo w ramach Operacji Jenner, obejmujące ponad 2200 osób, które zorganizowały sobie dopisanie do „rejestru szczepień”. Wśród nich pojawiają się nazwiska wielu celebrytów i elit, jak Trinitario Casanova, jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanii; Bruno González Cabrera, obrońca piłkarski, który grał w klubach Betisie, Getafe, Levante i Valladolid; Fabio Díez Steinaker, piłkarz siatkówki plażowej, wicemistrz Europy; były bokser i zapaśnik José Luis Zapater; raperzy Kidd Keo, Anier i Jarfaiter; aktorka Veronica Echegui; Camilo Esquivel, uznany i prestiżowy lekarz oraz wspomniany prof. José María Fernández Sousa-Faro, prezes PharmaMar.

Osoby te niewątpliwie zdawały sobie sprawę, że nawet narażając się na ewentualne prawne konsekwencje, chronią swoje zdrowie albo i życie, odmawiając tym samym udziału w globalnym eksperymencie medycznym.

Jak wiadomo od początku – aczkolwiek dane te ukrywano, chociaż teraz jest to widoczne gołym okiem na przykładzie najbardziej wyszczepionych populacji – tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 posiadają ujemną skuteczność, co z naukowego punktu widzenia oznacza, że osoba zaszczepiona jest bardziej podatna na wszelkie choroby, z uwagi na zniszczenie organizmu. Do dnia dzisiejszego producenci tzw. szczepionek nie ujawnili pełnego ich składu, a dokumenty, które powoli wychodzą na jaw pokazują fałszowanie danych w tzw. badaniach klinicznych, a wśród

ochotników ogromny wskaźnik skutków ubocznych. (Zob. „FDA opublikowała pierwszą partię dokumentów, w tym „skutki uboczne szczepionki”. Lista NOP-ów zawiera 9 stron!”) Badania naukowe wskazują, że preparaty te jednak zmieniają trwale i nieodwracalnie strukturę genetyczną, a osoby zaszczepione mogą liczyć się z konsekwencjami trwałych uszczerbków na zdrowiu. Według niezależnych szacunków – gdyż poszczególne państwa nie prowadzą żadnych wiarygodnych statystyk – zmarło w wyniku tych tzw. szczepionek dotychczas wiele milionów ludzi. Np. w samych Stanach Zjednoczonych ocenia się, że zgony poszczepionkowe dochodzą do miliona osób. Nie ulega wątpliwości, że właśnie w wyniku wyszczepienia ludności, w USA nastąpił kryzys gospodarczy, z nagłym brakiem rąk do pracy. Firmy ubezpieczeniowe notują nieznany w historii wzrost śmiertelności, szczególnie wśród osób w wieku produkcyjnym.

[Źródło](#)

Czerwoni – ze wstydu



Proponuję państwu eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że minister kultury proponuje, żeby *odwołać wszystkie koncerty podczas których wykonuje się utwory Bacha i Beethovena ponieważ Hitler dopuścił się zbrodni ludobójstwa*. To, że Hitler był przywódcą Niemiec unieważnia również dzieła Kanta i Heideggera, powieści Manna i Musiła. A ponieważ Strauss urodził się w Austrii raz na zawsze zabrania się wykonywania

jego walców. Unieważnia się również teorię względności bo Einstein pisał po niemiecku. Jak sądzę Bach i Beethoven zeszliby do podziemia i ludzie słuchaliby ich muzyki z płyt. Nikt nie zmusiłby nas pozbycia się powieści Manna, ani fizyków do rezygnacji z odkryć Einsteina.

Obecnie proponuje się nam rezygnację z lektury Dostojewskiego oraz odwołanie koncertów podczas których wykonywałoby się utwory Czajkowskiego czy Skriabina tylko dlatego, że Putin jest zbrodniarzem wojennym. Przepytywałam znajomych melomanów czy nadal będą słuchać płyt z muzyką rosyjską. Tylko jeden z nich Francuz Jean-Paul zadeklarował, że wyrzuci płyty z ukochanymi rosyjskimi kompozytorami do śmietnika. Jean-Paul to typowy przykład francuskiego lewaka kulturowego. Syn mera Wersalu, właściciel pięknej willi otoczonej murem z metalową bramą oraz posiadłości na Lazurowym Wybrzeżu oburzył się bardzo gdy kiedyś powiedziałam, że odpowiada mi obecność na ulicach Paryża karabinierów (było to po zamachach bombowych) bo nie jestem narażona na zaczepki Arabów. Powiedział że powinno mnie cieszyć, że w tak podeszłym wieku (miałam wówczas 30 lat) mam powodzenie i ktoś chce mieć ze mną *aventure*, a Arabowie to tacy sami ludzie jak Polacy czy Francuzi. Dodam, że Jean-Paul nie wpuszczał nikogo za bramę swego domu nie tylko Arabów lecz nawet listonosza. Innym razem, kiedy krytykowałam rabunkową polską transformację ustrojową Jean-Paul oświadczył, że własność jest wartością sama w sobie, bo wspaniale reguluje stosunki społeczne i jest zupełnie obojętne kto jest właścicielem jakiejś fabryki czy nieruchomości. „Jeżeli to wszystko jedno kto jest właścicielem domu to dlaczego bierzesz czynsz od swoich lokatorów, od jutra ty zacznij im płacić czynsz” powiedziałam, ale tylko się roześmiał.

Wspominam to dlatego, że osoby nie znające żabojadów nie są w stanie zrozumieć jak pokrętne są ścieżki ich fascynacji ideologicznych i jak bardzo są sprzeczne z ich codziennym życiem. Jean-Paul, bogaty *bourgeois* który wielbi Mao, oraz Che

Guevarę nigdy nie obniżył czynszu ubogim lokatorom swojej kamienicy. Teraz kiedy *en vogue* jest potępianie Putina wyrzuca płyty z rosyjską muzyką do kosza co jest przecież gestem zupełnie bez znaczenia. Nie przeszkadza mu to jednak głosować na Macrona i popierać jego lawiranckiej polityki w kwestii konfliktu na Ukrainie.

Kilka dni temu rosyjski ambasador został obłany czerwoną farbą co spotkało się z powszechną aprobatą. W czerwcu 2013 roku sędzia Anna Wielgolewska została zaatakowana tortem przez jednego z działaczy dawnej opozycji antykomunistycznej. Sąd miał podjąć decyzję, czy stan zdrowia generała Kiszczaka pozwala na kontynuowanie procesu dotyczącego pacyfikacji górników z kopalni Wujek w czasie stanu wojennego. Po ogłoszeniu decyzji o utajnieniu dalszej części procesu, kiedy sędzia zarządziła przerwę i skierowała się do wyjścia, Zygmunt Miernik rzucił w nią tortem. Początkowo został skazany przez sąd na 2 miesiące, a później w wyższej instancji już na 10 miesięcy pozbawienia wolności. Wyszedł na wolność po niecałych 6 miesiącach. Zwykły Kowalski ma prawo cieszyć się z wybryku Miernika bo Kiszczak był jak wiadomo odpowiedzialny za śmierć górników. Państwo polskie stanęło jednak w obronie sędzi bo wszyscy sędziowie objęci są ochroną. Gdyby każdy miał prawo manifestować niezadowolenie z wyroku obrzucając sąd zgniłymi pomidorami czy tortami państwu groziłaby anarchia. Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, że premier rządu wyraziłby wówczas zadowolenie z wybryku Miernika i powiedział, że sędzia jest sama sobie winna?

W taki właśnie sposób skomentował premier Morawiecki obłanie rosyjskiego ambasadora farbą na cmentarzu. Powiedział, że *ambasador jest sam sobie winien* bo nie posłuchał ostrzeżenia MSZ, a składanie wieńców na cmentarzu żołnierzy radzieckich to rosyjska prowokacja. Premier zapomniał chyba, że **dyplomatom zgodnie z konwencją wiedeńską przysługuje w każdym państwie ochrona** i niezależnie od tego co premier sobie prywatnie myśli powinien ograniczyć się do wyrażenia

swego ubolewania. Natomiast lewacka aktywistka i awanturnica za swój wybryk powinna odpowiadać przed sądem nawet gdyby oblała farbą tylko nielubianego sąsiada.

Zdumiewa mnie fakt, że jako uzasadnienie tych absurdałnych posunięć wszyscy od lewa do prawa powtarzają, że Rosjanie zabijają dzieci i gwałcą kobiety a poza tym kradną. Jak to mówią górale – odkryli siekierę pod ławą. Rosjanie kradli, gwałcili kobiety i zabijali dzieci w 1939 roku gdy napadli na Polskę razem z hitlerowcami, a także w 1945 gdy ją wyzwalałi spod hitlerowskiej okupacji i jakoś nikomu to nie przeszkadzało. Nikomu z zainstalowanych przez sowietów komunistycznych władz i nikomu z intelektualistów też – nie oszukujmy się – zainstalowanych przez sowietów i czerpiących z tego faktu korzyści nie tylko przez całe swoje życie lecz do kolejnego pokolenia swojej progenitury. Korzyści i przywileje, które zdołali zachować pomimo wszelkich przemian sterowanych mądrością etapu. Przyjaźń do Związku Radzieckiego czy miłość do Rosji też przenieśli przez te wszystkie rewolty i zawirowania. Wraz z nienawiścią do ducha polskiego, do kościoła katolickiego i patriotyzmu. Cóż to za dziwny etap, którego mądrość nakazuje tym wszystkim ludziom głosić obecnie jak jeden mąż nienawiść do Rosjan i przekonywać nas o ich zbrodniczej naturze?

Kiedyś Michnik uczył nas katechizmu. Teraz ONI – byli czerwoni – którzy chcieli wpisać miłość do sowietów do polskiej konstytucji przekonują nas, że każdy Rosjanin nie wyłączając Dostojewskiego jest zbrodniarzem. Powinni być czerwoni ze wstydu.

[Izabela Brodacka](#)

Generalna Gubernia 2.0



W czwartek (26.05.2022) Sejm uchwalił złożoną przez prezydenta Andrzeja Dudę nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym, która likwiduje Izbę Dyscyplinarną SN. Zamiast niej ma zostać utworzona Izba Odpowiedzialności Zawodowej. Za nowelizacją byli posłowie z klubu PiS. Opozycja totalna głosowała przeciw twierdząc, że takie zmiany to za mało. Konfederacja wstrzymała się od głosu odcinając się od całej tej awantury, która – jak powiedział poseł Konrad Berkowicz – jest wyłącznie wojną o wpływy, a nie staraniem o realną naprawę sądownictwa.

Jak to możliwe, że PiS zlikwidował Izbę Dyscyplinarną, utworzoną w ramach swojej reformy sądownictwa? To bardzo proste. Zadziałał mechanizm „pieniądze za praworządność”, na który – wbrew ostrzeżeniom Solidarnej Polski i Konfederacji – zgodził się premier Mateusz Morawiecki. I sam to przyznał z mównicy sejmowej wyjaśniając, że nowelizacja ustawy o SN była warunkiem wypłacenia Polsce pieniędzy przez Komisję Europejską. Morawiecki oświadczył, że Komisja przyjrzała się noweli ustawy i „stwierdziła, że stanowi ona wrota do Krajowego Planu Odbudowy”. – *Zakończyliśmy negocjacje kamieni milowych. I chcę Wysokiej Izbie powiedzieć, że w przyszły czwartek, 2 czerwca, przyjedzie tutaj przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen na podpisanie kamieni milowych związanych z KPO* – oświadczył premier.

Warunkiem uruchomienia środków z KPO była nakazana przez Trybunał Sprawiedliwości UE likwidacja Izby Dyscyplinarnej. TSUE nałożył na Polskę karę w wysokości 1 mln euro dziennie za każdy dzień funkcjonowania tej Izby po wyroku. Z tego tytułu

Komisja Europejska potraciła 111 milionów euro (ponad pół miliarda złotych) z należnych Polsce funduszy unijnych. Natomiast środki z KPO zostały zamrożone. Z całą bezwzględnością wdrożono plan „zagłodzenia” Polski. KE miała w nosie to, że Polska przyjęła na garnuszek 3 miliony ukraińskich uchodźców i przekazała zaatakowanej przez Rosję Ukrainie sprzęt wojskowy o wartości 7 miliardów złotych. Poddaję to pod rozwagę wszystkim tym, którzy naiwnie sądzą, że w polityce liczą się sentymenty. Nie! Liczy się tylko siła i brak siły. To, co stało się wczoraj w Sejmie RP, jest doskonałą ilustracją tej zasady. Sztandarowy projekt PiS reformujący sądownictwo poszedł do kosza pod dyktando Komisji Europejskiej, na czele której stoi Niemka, której wybór miał być wielkim sukcesem PiS. Według prorządowej propagandy miała to być „Niemka przyjazna Polsce”. Teraz ta Niemka przyjedzie do Polski w charakterze rewizora, który doprowadził Polskę do kapitulacji, ponieważ polski premier zgodził się, aby rewizor dostał do ręki narzędzie dyscyplinujące w postaci mechanizmu „pieniądze za praworządność”. Taki jest efekt negocjacyjnego sukcesu Mateusza Morawieckiego.

Zostawmy na boku rozważania dotyczące samej Izby Dyscyplinarnej. To nie jest w tej sprawie najważniejsze. Najważniejsze jest to, że Polska została rzucona na kolana. I taki był cel tej operacji. Bez złamania największego państwa Europy Środkowej Niemcy nie mogłyby realizować swojego planu Mitteleuropy, czyli podporządkowania i gospodarczej eksploatacji tego regionu. Do tego właśnie służy Unia Europejska, która – wbrew temu, co wydaje się większości Polaków – nie jest dobrą ciocią rozdająca cukierki, tylko narzędziem do realizacji niemieckiej polityki. A ta polityka niezmiennie zakłada, że Niemcy mają rządzić Europą. Metody osiągnięcia tego celu były różne, ale cel pozostaje ten sam: Deutschland, Deutschland über alles!

W tej koncepcji dla Polski jest miejsce wyłącznie jako tworu na kształt Generalnej Guberni, czyli podporządkowanego Niemcom

obszaru eksploatowanego ekonomicznie. Nie ma tu miejsca na polską suwerenność. Oznacza to, że żaden sojusz Polski z Niemcami nie prowadzi do umocnienia polskiej państwowości. Wprost przeciwnie. Niemiecki „sojusznik” zawsze będzie działał na rzecz jej destrukcji. To jest elementarz polityki wschodniej Niemiec i trzeba być kompletnym ignorantem, żeby tego nie rozumieć. W okresie ostatnich 1000 lat Niemcy tylko raz zaproponowały Polsce układ, który miał faktycznie wzmocnić państwo polskie. Zrobił to cesarz Otton III podczas zjazdu gnieźnieńskiego, uznając Bolesława Chrobrego za niezależnego władcę, a Polskę za jeden z filarów odnowionego cesarstwa rzymskiego. Ta sielanka trwała zaledwie dwa lata. A potem wszystko wróciło do normy.

W listopadzie 2018 roku ówczesna kanclerz Niemiec Angela Merkel oświadczyła, że „państwa narodowe muszą być dziś przygotowane na porzucenie suwerenności narodowej”. Oświadczenie zostało wygłoszone w Fundacji Konrada Adenauera w Berlinie podczas debaty pt. „Parlament między globalizacją a suwerennością narodową”. Zrzeczenie się suwerenności miałoby nastąpić „w uporządkowanej procedurze” poprzez decyzje parlamentów narodowych. Minęło 3,5 roku. Wykorzystując mechanizm „pieniądze za praworządność” Komisja Europejska wymusiła na polskim parlamencie zrzeczenie się suwerenności w zakresie sądownictwa. Jest to niezgodne z traktatami unijnymi, ale w polityce nie liczy się słuszność i uczciwość, tylko siła lub brak siły. Warto odnotować, że w tym samym czasie ta sama Komisja Europejska zgodziła się na to, żeby europejscy importerzy rosyjskiego gazu płacili za niego w rublach, co *de facto* jest obchodzeniem sankcji nałożonych na Rosję po ataku na Ukrainę. Dlaczego w tym przypadku Komisja nie stwierdziła, że jest to zagrożenie praworządności? Dlatego, że jest to korzystne dla Niemiec kupujących rosyjski gaz. A to, co dobre dla Niemiec, jest dobre i już. Powtarzam: Unia Europejska jest tworem mających służyć polityce Niemiec. Koniec i kropka.

Polacy słyszą od polskich władz, że polską racją stanu jest

wspieranie Ukrainy za wszelką cenę, bo jak nie, to Polska padnie ofiarą Rosji. Tymczasem Polska sukcesywnie traci suwerenność na rzecz zdominowanego przez Niemcy tworzy nazywanego Unią Europejską. Krok po kroku stajemy się Generalną Gubernią 2.0. Rosja nie zaatakowała Polski. Atak na Polskę idzie z Niemiec. I właśnie zakończył się kolejnym sukcesem.

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

Komunizm jest git!



Prawo Murphy'ego głosi, że jeśli coś złego może się stać, to na pewno się stanie. Czy rewolucja komunistyczna i komunizm to coś dobrego, czy coś złego? Kiedyś kryteria rozróżnienia między dobrem i złem były ostre, a w każdym razie – ostrzejsze niż dzisiaj, bo dzisiaj zostały stępione przez polityczną poprawność, która jest elegancką nazwą dawnego bolszewickiego duraczenia.

Jak pisze Janusz Szpotański w nieśmiertelnym poemacie „Caryca i zwierciadło” – „Wot Gitler, kakoj to durak. On się przechwalał zbrodnią swoją. A mudriec, to by sdiełał tak: nu czto, że gdzieś koncłagry stoją? Nu czto, że dymią krematoria? Toż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy! Powstaje sprawiedliwszy świat! Rodzi się typ człowieka nowy!”. Toteż dzisiaj „Gitler”, czyli wybitny przywódca socjalistyczny

Adolf Hitler jest uosobieniem zła do tego stopnia, że miłujące pokój narody przylepiają Putinowi wąsy hitlerowskie, a nie na przykład – stalinowskie, chociaż z różnych względów, chyba bardziej by pasowały? No tak – ale z drugiej strony Stalin nie mordował Żydów, przeciwnie – Żydzi bardzo skwapliwie angażowali się nie tylko w propagandę stalinowską (*„a my wszyscy jesteśmy za towarzyszem Stalinem!”*), ale i w stalinowski terror, którego symbolem jest Henryk Jagoda, czy dwaj odescy Żydzi: Cymanowski i Cesarski, którzy kolaborowali z *„krwawym karłem”*, czyli Mikołajem Jeżowem, między innymi przy *„Operacji polskiej”* NKWD, w której zginęło około 200 tys. Polaków, nie licząc tych deportowanych. Dzięki temu Stalin jest postacią zaledwie *„kontrowersyjną”*, bo chociaż dopuścił się *„błędów i wypaczeń”*, to przecież zasadniczo chciał dobrze. Co prawda Hitler też chciał dobrze, to znaczy – chciał naprawić świat w ten sposób, by usunąć z niego niewłaściwe rasy, podczas gdy Stalin w tym samym celu usuwał z niego niewłaściwe klasy, a przy okazji – również przedstawicieli niezdatnych klasowo narodowości. Zresztą nie tylko on. Jeden z bohaterów *„rewolucji francuskiej”*, której rocznicę obchodzą we Francji do dzisiaj jako narodowe święto, Jean Paul Marat, w swoim *„Przyjacielu Ludu”* pisał tak: *„Odcinajcie kciuki arystokratom, którzy knują przeciwko wam, rozcinajcie języki księżom, którzy głoszą poddaństwo!”* Czytelnikom gazety nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, zresztą sami mieli też śmiałe pomysły. Oto uwięzionej księżniczce de Lamballe, Mallard, przywódca bandy *„przedstawicieli ludu”*, co właśnie przepijali pieniądze otrzymane z publicznych funduszy Paryża w zamian za morderstwa, jakich dopuścili się na masową skalę, nakazał zaprzysiąc nienawiść do swoich najbliższych przyjaciół: króla i królowej. *„Gdy odmówiła, zakłuto ją natychmiast ciosami szpad i pik oraz obcięto głowę. Wówczas – jak donosi Stanley Loomis – wyrwano jej z piersi bijące serce, po czym pożarto je, odcięto nogi i ramiona, nabito nimi działa, z których wypalono. Wszystkie te przerażające rzeczy, jakich dokonano potem na jej pozbawionym członków korpusie, nie nadają się do tego, by je opisywać. Szczegóły skrywa*

medyczna łacina." Czy przypadkiem nie chodzi o rewolucyjną odmianę słynnej „*miłości francuskiej*”? Pod tym względem hitlerowcy byli bardziej powściągliwi, bo Żydów jednak nie zjadali, być może z braku fantazji, a być może z obawy przed dopuszczeniem się w ten sposób „*Rassenschande*”, czyli zhańbienia rasy?

Ale Hitler przegrał wojnę, podczas gdy Stalin ją wygrał i mało brakowało, a sądziłby Hitlera, który jednak – „*obawiając się sądu zagniewanego ludu*” – wcześniej się zastrzelił, w co zresztą wielu ludzi nie wierzy. Nawiasem mówiąc, na Ukrainie przed tamtejszym niezawisłym sądem właśnie odbył się proces rosyjskiego sierżanta, oskarżonego o zbrodnie wojenne. Oczywiście „*do wszystkiego*” się przyznał, a poza tym poprosił o najwyższy wymiar kary. No naturalnie, jakże by inaczej?! Jak widzimy, wspomniane kryteria coraz bardziej się zacierają nie tylko na skutek politycznego sprostytuowania wszystkich możliwych instytucji, ale również, a może przede wszystkim – na skutek bomby atomowej. Bomba atomowa sprawia, że wartością najwyższą staje się bezpieczeństwo, przed którym ustąpić muszą wszystkie pozostałe wartości.

O ile zatem zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy wymyślają sobie nawzajem od „*nazistów*” – wymarłego plemienia, którego gdzie indziej nie ma – przez Amerykę Północną i Europę przewala się komunistyczna rewolucja, w którą większość ludzi też nie wierzy, a to dlatego, że prowadzona jest ona przez jej przywódców według nowej strategii, która w roku 1968 zastąpiła wcześniejszą strategię bolszewicką, składającą się z trzech elementów: gwałtownej zmiany stosunków własnościowych, masowego terroru i masowego duraczenia. Nowa strategia na pierwsze miejsce wysuwa duraczenie, nie bez racji zakładając, że oduraczonych ludzi nie trzeba będzie specjalnie terroryzować, co stwarzałoby ryzyko, że skapują, o co chodzi, a jak już kompletnie zgłupieją, to stosunki własnościowe będzie można zmienić nie tylko w sposób nie zwracający niczyjej uwagi, ale nawet przy powszechnych objawach zachwyty.

Duraczenie to prowadzone jest przy pomocy piekielnej triady: państwowego monopolu edukacyjnego, mediów i przemysłu rozrywkowego.

I oto okazało się, że na terenie województwa warmińsko-mazurskiego właśnie rusza „pilotażowy” program wprowadzania „bezwarunkowego dochodu podstawowego” na poziomie 1300 złotych miesięcznie. Program jest „pilotażowy”, co oznacza, że to padgatownka do wprowadzenia takiego rozwiązania na terenie całego kraju. Pan dr Maciej Szlinder z Poznania, który kolaboruje z innymi entuzjastami projektu, bardzo ten pomysł chwali za to, że „likwiduje” on „ubóstwo”, wyraźniej zmniejsza nierówności i zapewnia bezpieczeństwo socjalne, zmniejszając niepewność dochodu. Warto dodać, że to nie jest żaden precedens, bo w rządzonych przez brunatną koalicję Niemczech (zmieszanie koloru czerwonego z zielonym daje brunatny) taki program już funkcjonuje. W landzie warmińsko-mazurskim program ten ma kosztować 78 mln złotych, ale to na początek, kiedy objętych będzie nim zaledwie 5 tys. obywateli. Kiedy zostanie nim objęta cała reszta, tj. pozostałych 25 mln obywateli, jego koszty na pewno będą większe, mniej więcej 39 mld złotych. Skąd będą pochodziły te pieniądze? A skądże by, jak nie od rządu, na który wdzięczni obywatele będą entuzjastycznie głosowali? No dobrze – ale skąd właściwie rząd weźmie 39 mld złotych, kiedy przy dotychczasowej rozrzutności zadłuży nasz nieszczęśliwy kraj ponad wszelką miarę? Odpowiedź jest prosta; jednym źródłem będzie rabunek zasobów obywateli poprzez ukrywające się pod różnymi nazwami podatki, m.in. „podatek emisyjny”, czyli inflację, a drugim – postępujące zwiększanie długu publicznego, którego sama „obsługa” będzie w tym roku, kiedy jeszcze nie został nawet wdrożony „program pilotażowy” kosztowała około 50 mld złotych. Celem ma być „bezpieczeństwo socjalne” i „równość”. Warto w takim razie zwrócić uwagę, że ideał ten został już zrealizowany zarówno w niemieckich kacetach, jak i sowieckich łagrach, gdzie każdy miał zapewnione zakwaterowanie, odzież i wyżywienie. Tak właśnie przewidywał Janusz Szpotański w nieśmiertelnym poemacie

„Towarzysz Szmaciak”: „By mogła zapanować Równość, trzeba wpierw wszystkich wdeptać w gówno. By człowiek był człowieka bratem, trzeba go wpierw przeciwiczyć batem. Wszystko mu także się odbierze, by mógł własnością gardzić szczerze. (...) A kiedy znajdziesz się za drutem, opuści troska cię i smutek i radość w sercu twym zagości, żeś do królestwa wszedł wolności!” Właśnie na tę drogę wchodzimy.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Dlaczego Ukrainy nie chcą w UE



Proces przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej może potrwać od 15 do 20 lat, powiedział francuski minister delegowany ds. Europy Clément Bon, polewając zimną wodą przywódców Kijowa, którzy naciskają na natychmiastowe przyjęcie kraju do UE.

Jak podaje w niedzielę francuski dziennik Monde, w wywiadzie dla Radia J minister podkreślił, że jest to bardzo długa procedura, biorąc pod uwagę całą listę wymagań, jakie UE stawia kandydatom. „Musimy być szczerzy” – powiedział Clément Bon. – Jeśli mówicie, że Ukraina dołączy do UE za sześć miesięcy, rok czy dwa, to kłamiecie.

Europa, choć z aprobatą poklepuje Zelenskiego po ramieniu i pompuje broń do Kijowa, tak naprawdę nie chce pospiesznego

przyjęcia Ukrainy do UE. Przywódcy Unii Europejskiej niejednokrotnie czynili ku temu aluzje. Już 9 maja prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział, że przystąpienie Ukrainy do UE może potrwać dłużej niż rok, a nawet dekadę. Jego słowa o długim procesie przyjmowania Ukrainy do UE potwierdził 19 maja kanclerz Niemiec Olaf Scholz, który powiedział, że Komisja Europejska przedstawi swoją ocenę przystąpienia Ukrainy do UE pod koniec czerwca.

W kwietniu przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wręczyła prezydentowi Ukrainy Wołodomyrowi Zelenskiemu kwestionariusz rozpoczynający negocjacje w sprawie procesu przystąpienia Ukrainy do UE, nazywając kwestionariusz „podstawą do rozmów w nadchodzących miesiącach”. W odpowiedzi Ukraina pospiesznie przekazała UE dwie wypełnione części kwestionariusza, ale teraz jest już jasne, że marzenia Kijowa o członkostwie w UE mogą się nie spełnić przez bardzo, bardzo długi czas.

Według włoskiego dziennika „Giornale”, przystąpienie Ukrainy do UE za kilka miesięcy grozi destabilizacją całej Europy Wschodniej, a przede wszystkim Bałkanów. Na zielone światło z Brukseli od dawna czekały rządy państw byłej Jugosławii, do których dołączyła Albania.

Kraje te od lat czekają na jasną odpowiedź ze strony UE. I tak Macedonia Północna jest kandydatem do przystąpienia do UE od 2004 roku, Czarnogóra od 2010 roku, Serbia od 2012 roku, a Albania od 2014 roku. Do tej listy należy także dodać Turcję, która w 1999 r. uzyskała status kraju kandydującego.

Ukraina oficjalnie złożyła wniosek o członkostwo w UE 27 lutego 2022 r., trzy dni po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej. Giornale zauważa, że gdyby Kijów zdołał stać się częścią terytorium UE przed końcem roku, wspomniane kraje w najlepszym wypadku poczułyby się zdradzone. W najgorszym razie w ich obrębie dojdzie do protestów, a wiele grup politycznych zacznie postrzegać Europę jako coś, od czego

koniecznie trzeba się zdystansować. Austriacki minister spraw zagranicznych Alexander Schallenberg przypomniał nam o tym 25 kwietnia, mówiąc, że „są rządy, których droga do akcesji okazuje się długa”, odnosząc się do Bałkanów i podkreślając potencjalną destabilizację regionu w przypadku preferencyjnego traktowania Kijowa.

Przyjęcie Ukrainy do UE jest zbyt ryzykowne, ponieważ grozi poważnymi problemami dla Europy – ocenia turecki dziennik *dikGAZETE*. „Ukraina – pisze na swoich łamach İlber Wasfi Sel – nie spełnia podstawowych kryteriów członkostwa w UE pod wieloma względami, w tym pod względem praworządności, niezależności sądownictwa, poszanowania praw człowieka i rozwoju gospodarki rynkowej. Ten wschodnioeuropejski kraj – jak zauważa – znajduje się w głębokim kryzysie, który tylko się pogłębia z powodu nieprzemyślanej polityki. Co więcej, Bruksela będzie musiała znaleźć dodatkowe fundusze na odbudowę Ukrainy, a znaczna część kosztów spadnie na Niemcy i innych europejskich gigantów, szczególnie tych dotkniętych skutkami antyrosyjskich sankcji – zauważa autor.

Do tej listy „niekonsekwencji” należy dodać monstrualną korupcję panującą na Ukrainie, a także dominację oligarchów, z której Zielenkiemu, mimo wszystkich przedwyborczych obietnic, nigdy nie udało się wybić.

Ukraiński politolog i analityk Ukraińskiego Instytutu Przyszłości Jurij Romanienko powiedział, że pomimo rosyjskiej wojskowej operacji specjalnej, na Ukrainie nadal kwitnie potworna korupcja, nawet w rejonach, które nie zostały dotknięte działaniami wojennymi. Wezwał ukraińskie media i władze do natychmiastowego zwrócenia uwagi na rażące naruszenia prawa i fakty potwornej korupcji.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszczy”. Ponieważ, jak niedawno donosiły media, obecny szef Ukrainy sam jest najbardziej skorumpowanym człowiekiem.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszczy”. Ponieważ, jak niedawno donosiły media, najważniejszym skorumpowanym urzędnikiem jest sam obecny szef „niepodległej Ukrainy”. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zieleński regularnie otrzymuje przekazy pieniężne w wysokości 12-35 mln dolarów, podał kanał Telegram RT w języku rosyjskim, powołując się na wypowiedź Ilji Kiva, deputowanego do Rady Najwyższej Ukrainy. W sumie na koncie prezydenta zgromadzono nieco ponad 1,2 mld dolarów.

Deputowany pisze, że pieniądze na konto głowy państwa wpływają od trzech biznesmenów – Rinata Achmetowa, Wiktora Pinczuka i Ihora Kołomojskiego. Przelewy Zelenskiego do Dresdner Bank Lateinamerika pochodzą z banków zagranicznych. Ponadto polityk donosi, że Zelenski dokonał kilku dużych zakupów, a mianowicie kupił willę w Miami za 34 miliony dolarów oraz osiem kompletów biżuterii Graff za 5,6 miliona rubli.

Kilka dni temu prezydent Francji Emmanuel Macron zadzwonił do Zelenskiego, by powiedzieć, że Rada Europy rozpatrzy wniosek Ukrainy o członkostwo do czerwca i że na początku lata Kijów otrzyma status kraju kandydującego. Ale to tylko kwestia przyspieszenia procesu, który może sprawić, że Ukraina znajdzie się na siódmym miejscu w kolejce kandydatów do przystąpienia do UE. Jest to, jak się wydaje, jedyne realne ustępstwo polityczne, na jakie UE może pójść wobec rządu Zelenskiego.

Co do reszty, Kijów będzie musiał przejść wszystkie zwyczajowe biurokratyczne terminy, aby wykazać, że spełnia minimalne wymagania niezbędne do faktycznego przystąpienia do UE, co – zdaniem francuskiego ministra – nie może nastąpić wcześniej niż za 15 lub 20 lat.

„Sądząc po czasie, jaki upłynął w przypadku innych krajów, prognozy są być może zbyt optymistyczne” – podsumowuje Giornale.

Być może jedynym krajem spośród członków UE, który w porozumieniu z Kijowem domaga się natychmiastowego przyjęcia Ukrainy do UE, jest Polska. Warszawa jest gotowa zrobić wszystko, aby Ukraina stała się członkiem Unii Europejskiej – powiedział Prezydent RP Andrzej Duda podczas przemówienia w Radzie Najwyższej – podało Polskie Radio.

„Nie spocznę, dopóki Ukraina nie stanie się członkiem Unii Europejskiej” – ogłosił z udawanym patosem. „Jeśli na Ukrainie zostanie poświęcony (...)gospodarka lub ambicje polityczne – nawet centymetr jej terytorium – będzie to ogromny cios nie tylko dla narodu ukraińskiego, ale i dla całego świata zachodniego” – straszył polski polityk.

Duda może sobie pogwizdywać swoimi wypowiedziami, ile chce, ale to nie on decyduje o pogodzie w UE. Dlatego polski prezydent szybko się nie uspokoi. Tym bardziej, że zarówno Polska, jak i znane z rusofobii kraje bałtyckie, które z uznaniem wyrażają się o staraniach Kijowa o członkostwo w UE, w rzeczywistości nie chcą, by Ukraina do niej wstąpiła.

Według znanego rosyjskiego analityka politycznego Rostisława Iszczenki, powód jest banalny – pieniądze. Mówiąc dokładniej, chodzi o pomoc finansową, jaką kraje Europy Wschodniej otrzymują od bogatszych krajów Europy Zachodniej. Jeśli Ukraina przystąpi do UE, Polska i kraje bałtyckie zostaną bez pieniędzy i będą musiały znacznie „zmniejszyć swoje apetyty”.

„Ukraina jest najbiedniejszym krajem w Europie i wszystkie pieniądze będą musiały trafić właśnie do niej. A co zostanie dla biednych Estończyków, Łotyszy i Polaków?”. – pyta politolog na antenie portalu „Ukraina.ru”.

Bruksela rozumie to bardzo dobrze i dlatego nie spieszy się, by w retoryce „solidarności” z Kijowem mieć na szyi kolejną „pijawkę”. Tym bardziej, że główni „donatorzy” Unii Europejskiej sami mają dziś duże problemy z gospodarką z powodu absurdałnych sankcji wobec Rosji.

Tak więc wszystkie argumenty dotyczące „procedur” są tylko wymówkami. Jak wiadomo, kraje Unii Europejskiej już teraz przyjmują ukraińskich pracowników migrujących w wystarczającej liczbie, a po uruchomieniu systemu wczesnego ostrzegania przyjmują ich także w formie uchodźców.

Ukraina jest potrzebna Zachodowi, przede wszystkim jako państwo antyrosyjskie, ale Kijów już prowadzi wojnę z Rosją i, jak się wydaje, jest gotów to robić do „ostatniego Ukraińca”. A Europa tak naprawdę nie potrzebuje Ukrainy do niczego innego.

Władimir Małyszew

<https://naspravdi.info/>

Czy agresja NATO zmusi Rosję do rozszerzenia operacji specjalnej poza Ukrainę?



Trzy cele Specjalnej Operacji Wojskowej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie zostały wyraźnie ogłoszone przez prezydenta Putina na samym początku, 24 lutego. Były one bardzo konkretne, bardzo ograniczone i celowo wykluczały okupację całej Ukrainy, a tym bardziej ataki na jakiekolwiek terytorium poza nią. Co więcej, nie było żadnych sugestii dotyczących użycia broni jądrowej – takie sugestie pojawiały się jedynie w wyniku

histerycznej nieodpowiedzialności i propagandy zachodnich polityków i dziennikarzy. Przypomnijmy, że tymi trzema celami były, po pierwsze, wyzwolenie rosyjskiego Donbasu spod nazistów, a po drugie i trzecie, demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy jako tworu „antyrosyjskiego”, tworzonego tam przez Zachód od 2014 r. Innymi słowy, celem Rosji było dokończenie niedokończonej II wojny światowej przeciwko nazizmowi, a na pewno nie wywołanie „III wojny światowej”.

Rozszerzenie na Ukrainie?

Prawdą jest, że od tego czasu, pierwszy cel operacji musiał zostać rozszerzony o wyzwolenie znacznej części wybrzeża Morza Czarnego, w tym Chersonia i Zaporozża, aby połączyć Donbas z Krymem. Początkowo działania te wynikały z prób junty kijowskiej odcięcia dopływu wody do rosyjskiego Krymu oraz jej gróźb wobec rosyjskiej Floty Czarnomorskiej i Mostu Kerczeńskiego. Jednak ze strategicznego punktu widzenia rozszerzenie pierwotnego celu o całe wybrzeże Morza Czarnego, w tym Nikołajew i Odessę aż do granicy rumuńskiej, miało sens.

Tym sposobem, Ukraina pozostałaby państwem bez dostępu do morza, jak Słowacja czy Białoruś. Umożliwiłoby to Rosji kontrolę nad północną częścią Morza Czarnego, blokując podejmowane obecnie przez zachodnie statki, próby opróżnienia ukraińskich magazynów zboża, co doprowadziłoby do niedoborów żywności, nowego głodu lub „Hołodomoru”, a także zapewniłoby pomost lądowy do odizolowanego i zagrożonego rosyjskiego terytorium Naddniestrza. Należy podkreślić, że jeszcze do tego nie doszło, ale biorąc pod uwagę bankructwo nieudolnego reżimu kijowskiego, a nawet przyznanie przez USA 24 maja, że Kijów nie jest w stanie dłużej obsługiwać swojego zadłużenia, kolejne ukraińskie prowincje mogą jeszcze poprosić o przyłączenie do Federacji Rosyjskiej.

Ponieważ władze zachodniej Ukrainy przyjmują dostawy z NATO poprzez granicę polską i wykazują się niewiarygodnym, inspirowanym nazizmem, uciskiem prorosyjskiej mniejszości,

łącznie z delegalizacją Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) oraz zajmowaniem i zamykaniem jej kościołów, zastanawiamy się, czy Operacja Specjalna nie będzie musiała zostać rozszerzona również na ten obszar, pomimo pierwotnych założeń. Co więcej, czy NATO może wymusić jeszcze większe rozszerzenie celów Operacji z powodu gróźb z terytoriów NATO spoza Ukrainy?

Rozszerzenie poza Ukrainę?

Po pierwsze, mamy do czynienia z niedemokratycznymi wnioskami władz niegdyś neutralnych Finlandii i Szwecji o przyjęcie do NATO. Organizacja ta, która w swojej nazwie nosi słowa „Północny Atlantyk”, właśnie przegrała wojnę u podnóża Himalajów, a teraz zagraża Chinom i chce rozszerzyć swoją działalność na Europę Północną. Może jej przywódcy powinni wziąć kilka lekcji z podstaw geografii? Na razie Turcja blokuje te wnioski, ale jej sprzeciw może nie wystarczyć, gdy USA będą naciskać na pogrążoną w inflacji Ankarę. W każdym razie Rosja już wyraźnie stwierdziła, że jeśli broń NATO znajdzie się w Finlandii i Szwecji, zostanie zniszczona. Czy zatem drugi cel, jakim jest demilitaryzacja, będzie musiał objąć również te kraje?

Po drugie, mamy przypadek Polski, która posiada już dwa bataliony (ok. 1000 żołnierzy?) lekkozbrojnej piechoty, które obecnie stacjonują w węźle transportowym w Pawłodarze w centralnej Ukrainie. Czy są to najemnicy, czy prawdziwe oddziały polsko-natowskie? Czy zostały one już zniszczone przez rosyjski atak rakietowy 24 maja? Jednak o wiele bardziej dramatyczne jest to, że na szczepku międzyrządowym ogłoszono, iż Polacy i Ukraińcy są teraz „bratnimi narodami bez granic”. Innymi słowy, jak wyjaśniła 23 maja rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa, obywatele polscy mają na Ukrainie w zasadzie takie same prawa jak obywatele ukraińscy, z wyjątkiem – na razie – prawa do głosowania. Oznacza to, że reżim w Kijowie w

zasadzie zrzekł się własnej suwerenności. (*jest dokładnie odwrotnie, Pani Zacharowej somsing pojebałos – dop. tłumacza*)

Oświadczenie to potencjalnie oznacza zaproszenie polskich sił zbrojnych do wkroczenia i przejęcia kilku prowincji w zachodniej Ukrainie, których polskie władze pożądały od wieków. (*niczego panie ładny nie pożądały, tylko było to terytorium państwa polskiego – dop. tłumacza*) Byłoby to przeniesienie operacji ukraińskiej na inny poziom. Taka nowa armia „ukraińska” byłaby armią NATO. Mogłoby to potencjalnie stać się zaproszeniem do wojny totalnej między NATO a Rosją, ponieważ Rosja z pewnością ma prawo zlikwidować obce wojska na Ukrainie, co już uczyniła. Wszystko to są jednak spekulacje i przed wyciągnięciem wniosków należy poczekać na konkretne fakty. Notoryczny podżegacz wojenny Stoltenberg z NATO, dał 24 maja jasno do zrozumienia, że jego organizacja terrorystyczna nie chce tego, co nazywa „bezpośrednią wojną” z Rosją.

Po trzecie, kwestia państw bałtyckich. Pro-amerykańska elita zainstalowana na Litwie, która sąsiaduje z newralgicznym rosyjskim Kaliningradem, wykazuje szczególną agresję wobec Rosji, w tym grozi delegalizacją rosyjskiego Kościoła prawosławnego (Patriarchatu Moskiewskiego) – co miało już miejsce na rozległych obszarach zachodniej Ukrainy. Pro-nazistowskie rządy łotewski i estoński nie różnią się od stanowiska litewskiego. Czy może to oznaczać, że Federacja Rosyjska może zdecydować się na demilitaryzację i denazyfikację również tych trzech państw członkowskich NATO? W końcu wszystkie te trzy państwa, a zwłaszcza Łotwa, posiadają uciskane mniejszości rosyjskie. Estonia leży bardzo blisko Sankt Petersburga. Jeśli chodzi o Kaliningrad, to gdyby NATO było tak głupie, aby zaatakować go od strony Litwy i Polski, pomiędzy którymi jest on położony, konsekwencje byłyby tragiczne.

Po czwarte, jest jeszcze przypadek Rumunii. Choć ma ona niewielkie i być może uzasadnione roszczenia terytorialne na południowej granicy Ukrainy, to przede wszystkim jest

zainteresowana Mołdawią. Gdyby pokusiła się o inwazję na Mołdawię, pojawiłyby się problemy nie tylko z mieszkańcami maleńkiej i niechronionej Mołdawii, z których wielu nie jest nastawionych pro-rumuńsko, ale także z Rosją. Czy Rosja pozwoliłaby uzbrojonej przez NATO Rumunii na inwazję na Mołdawię, czy też raczej włączyłaby Mołdawię wraz z Naddniestrzem do terytorium Federacji Rosyjskiej, aby chronić ją przed NATO? Również w tej kwestii istnieje wiele spekulacji i wątpliwości.

Wreszcie, zastanawiamy się, czy Federacja Rosyjska długo będzie tolerować agresywne wypowiedzi i działania antyrosyjskich przedstawicieli najemnych elit, zainstalowanych przez USA w Bułgarii i Grecji? Gdyby elity bułgarskie i greckie zostały oczyszczone z tych, którzy „zrobią wszystko za milion dolarów”, a ich kraje przekształciły się z powrotem w państwa prorosyjskie, oznaczałoby to, że cała wschodnia część Europy mogłaby wreszcie powrócić do roli prorosyjskiej strefy buforowej wolnej od NATO. Strefa ta obejmowałaby oczywiście Węgry, a także Serbię, Czarnogórę, Macedonię Północną oraz Bośnię i Hercegowinę, czyli większość byłej Jugosławii, gdzie większość ludzi i część klasy rządzącej i tak jest prorosyjska.

Jeśli chodzi o Europę Środkową (do której zalicza się Czechy, Niemcy Wschodnie i Austrię, a także Słowenię, Chorwację, a nawet Albanie) oraz Europę Zachodnią, ich mieszkańcy musieliby po prostu pogodzić się z odcięciem od surowców. Oznacza to odcięcie od rosyjskiej ropy naftowej, gazu, masy papierniczej, nawozów, zbóż i minerałów, a w perspektywie z tym, że najbiedniejszym z nich grozi głód, a następnej zimy hipotermia, z powodu antyrosyjskich sankcji ich elit rządzących. O ile oczywiście tamtejsza ludność nie zdecyduje się na rewoltę i wyzwolenie od neo-feudalnych, amerykańskich elit kolonialnych. Nawet morska Wielka Brytania, z jej bufonowatym, urodzonym w Nowym Jorku premierem Johnsonem, mogłaby się sprzeciwić i odrzucić sankcje. Sytuacja

gospodarcza w Europie staje się poważna.

Wnioski: Zdrowy rozsądek czy...

Oczywiście nie możemy przewidzieć, co się stanie. Możemy jednak powiedzieć bardzo wyraźnie, że amerykańska elita i jej służusy z NATO igrają z ogniem. Ponieważ dolar codziennie traci na wartości, a obecnie, po raz pierwszy od 2015 r., jego kurs spadł poniżej 57 rubli za dolara, niektórzy zachodni bankierzy zaczynają panikować. Jeśli wasale NATO mają choć trochę zdrowego rozsądku, rozwiążą NATO całkowicie, tak jak powinno się to stać w 1991 r., kiedy rozwiązano Układ Warszawski. Jednak, jak to się mówi, problem ze zdrowym rozsądkiem polega na tym, że jest on bardzo rzadki. Jest on raczej jak inteligencja, która jest bardzo ograniczona – podczas gdy zdolność do głupoty jest całkowicie nieograniczona...

[Tłum. Sławomir Soja](#)